

Sprawozdanie z zimowego wyjazdu alpejskiego w 2016 r.

1. Termin

19-23.03.2016

2. Uczestnicy

Łukasz Chrzanowski (Sopocki Klub Taternictwa Jaskiniowego)

Grzegorz Kukurowski (Speleoklub Gawra Gorzów)

3. Miejsce

Francja, Chamonix, masyw Mont Blanc

4. Przejścia

Mont Blanc du Tacul, Supercouloir Direct (ED-, M6, AI5+, 800 m).

10 godzin do końca głównych trudności (8 wyciągów), planowany biwak w kopule szczytowej, następnego dnia wejście na wierzchołek i zejście na północną flanką Tacula na Col du Midi.

5. Przebieg

Warunki wspinaczkowe i prognozy pogody dla Chamonix obserwowaliśmy przez całą zimę, ale pierwsza szansa na udane wspinanie pojawiła się dopiero w drugiej połowie marca. Mimo to pojechaliśmy bez szczególnego optymizmu, bo przejść dróg na dużych ścianach prawie nie było, a dostępne zdjęcia znalezione w Internecie pokazywały, że jest bardzo sucho i o sukces będzie trudno. Jakieś nadzieje rokowała wschodnia ściana Tacula - niestety, gdy Łukasz zadzwonił do Biura Przewodników i zapytał o Superkuluar, to usłyszał "forget about it!". Podobno były cztery wycofy, a góra kuluaru jest bardzo słabo wylana...

Po przyjeździe do Chamonix w sobotę wieczór (18.03) przenocowaliśmy w znajomym "gites", gdzie spotkaliśmy znajomych - właśnie zjechali z drogi Rebuffat – Terray na północnych Igłach. Potwierdzili, że jest bardzo sucho, a do ukończenia drogi zabrakło im pechowo pół wyciągu. W niepewnych nastrojach wjechaliśmy na Midi i zeszliśmy na Vallee Blanche (20.03). Po podejściu pod Superkuluar stwierdziliśmy, że warunki na drodze nie wyglądają na takie kiepskie, więc spróbujemy.

W schronisku Cosmiques ugotowaliśmy sobie porządną kolację, opiliśmy się herbatą i Isostarem, spakowaliśmy szpej i pobudkę zarządziliśmy na 3:30 (poniedziałek 21.03). Wiedzieliśmy, że nie mamy aklimatyzacji, ale prognozy zapowiadające wiatr do 100 km/h w nocy z wtorku na środę wymusiły na nas taką decyzję.

Pierwsze dwa wyciągi to drajtulowe M6 na pełną długość liny i lodowa nitka o wycenie AI5+ (zakończona lodową przewieszką) również na całą długość liny. Prowadziłem oba wyciągi i szczególnie ta lodowa przewieszka kosztowała mnie trochę wysiłku, na szczęście lód na wyjściu trzymał dobrze. Potem były cztery średnio trudne wyciągi lodowe (do AI 4), które prowadził Łukasz -

byłyby łatwiejsze, gdyby nie mała ilość lodu i trudności z asekuracją. Ostatni wyciąg to ciągowe wspinanie w lodzie o nachyleniu 85 stopni, z sekcjami 90 stopni - prowadząc go modliłem się, żeby pary starczyło mi do samego końca, bo wyciąg miał pełne 60 metrów.

Po tym wyciągu skończyły się główne trudności techniczne, których przejście w tych warunkach zajęło nam równo 10 godzin. Tyrolczycy (jedyne zespół w ścianie poza nami) zjechali w tym miejscu, my ruszyliśmy dalej, bo chcieliśmy zrobić drogę do końca, wychodząc na szczyt. Teren stał się technicznie znacznie łatwiejszy, ciągle wymagał jednak uwagi i asekuracji. Po godzinie zrobiło się ciemno i zaczęliśmy rozglądać się za miejscem biwakowym - znalezienie takiego okazało się trudniejsze, niż myśleliśmy. Ostatecznie zabiwakowaliśmy na przygotowanych przez nas śnieżnych półeczkach w pozycji półleżącej - w odległości około 50 metrów od siebie. Wcześniej ugotowaliśmy po liofie, więc spać poszliśmy najedzeni. Jedyne co nas niepokoiło, to temperatura około -15 stopni, która według prognoz na tej wysokości (ok. 3900 – 4000 metrów) miała spaść w nocy do -21 stopni. Śpiwory dały jednak radę, wiatru nie było i noc dzięki temu minęła w miarę bezboleśnie.

Drugiego dnia wspinanie szło nam wolno, prawdopodobnie odezwały się braki aklimatyzacyjne. Nie pomagało też operujące słońce, ciężkie plecaki i przebyty na półsiedząco biwak. Bolały też łydki po pierwszym dniu wspinania. Technicznym wyzwaniem drugiego dnia było poprowadzenie dwóch skalnych wyciągów ok. 50 metrów przed szczytem (w tym miejscu droga wychodzi na Filar Gervasutti). Szczerze mówiąc, gdy zobaczyłem tę super eksponowaną wąską grań o wyglądzie wielkiej płetwy, to zrobiło mi się nieswojo. Latem w butkach wspinaczkowych to 5c, ale zimą w rakach, rękawiczkach, z plecakiem i przy kilkunastostopniowym mrozie... Naprawdę odetchnąłem, gdy miałem to już za sobą.

Zejsście ze szczytu zajęło nam około trzech godzin. Byłoby może szybciej, ale zrezygnowaliśmy ze zjazdów przez Triangle du Tacul, ponieważ kilka wyciągów przed wierzchołkiem zauważyliśmy, że jedna z żył jest prawie całkowicie przecięta. W tej sytuacji wybraliśmy drogę dłuższą, kluczącą między szczelinami i serakami północnych zboczy Tacula, ale nie wymagającą zjazdów.

Z pozdrowieniami

Grzegorz Kukurowski



Drugi wyciąg, kilka metrów przed lodową przewieszką. (fot. Ł. Chrzanowski)



Łukasz w dolnej części kuluaru. (fot. G. Kukurowski)



Poranne gotowanie herbaty po biwaku. (fot. G. Kukurowski)



Ostatnie metry przed wierzchołkiem. (fot. Ł. Chrzanowski)



Ekspozowany wyciąg za 5c ok. 100 merów przed szczytem. (fot. Ł. Chrzanowski)